

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127183,Ballada-o-polskiej-zagladzie.html>



Spektakl „Ballada o Wołyniu” na Przystanku Historia IPN – Warszawa, 11 i 12 lipca 2017 r. (fot. Piotr Życieński, IPN)

ARTYKUŁ

Ballada o polskiej zagładzie

Autor: TOMASZ ŻAK 27.07.2026

To wcale nie jest rzecz wyjątkowa, że wydarzenia społeczne lub polityczne są puentowane, a niejednokrotnie również stymulowane przez sztukę.

Wystarczy pieśń, dzieło plastyczne, spektakl teatralny czy film, aby coś potoczyło się inaczej lub inaczej było rozumiane. A kiedy kwestia dotyczy konkretnego kraju, takiego jak Polska, i jeszcze naznaczona jest piętnem czegoś strasznego, jak to, co kojarzymy ze słowem „Wołyń”, to wówczas sztuka może się okazać odpowiedzią

na narodową traumę.

Gdzie jest prawda?

Historycy najlepiej wiedzą, że w dziejach świata akty ludobójstwa są konsekwentnie przez ich sprawców wypierane. Tak dzisiaj zachowują się rodziny naddudzi – specjalistów od przemysłowego zabijania w obozach koncentracyjnych. Byli i tacy mordercy, którzy po marksistowsku, czyli „naukowo”, uzasadniali konieczność istnienia systemu Gułag. Taką samą narracją posługiwali się opętani nienawiścią autorzy i piewcy zbrodni wołyńskiej. Analizę wypierania mógłby opisać historyk-psycholog, a socjolog z historycznym zacięciem dodałby także coś o „czyszczeniu sumień” kłamstwami. Jest jeszcze inna opcja – polityczne żerowanie na każdej z takich ludzkich tragedii, co niestety jest możliwe, gdy historyków zastępują propagandyści.

Ktoś mógłby tutaj zapytać: a co z chrześcijanami? Czy świadomość grzechu nie doprowadzi ich w końcu do konfesjonału, do żalu za dokonane zbrodnie i do choćby próby zadośćuczynienia? Pytanie byłoby zasadne, ale nie w zlaicyzowanej rzeczywistości, w której „piekła nie ma”. Wobec takiego *dictum* człowieczeństwo może zostać zachowane jeszcze tylko w świecie duchowości niejako „zastępczej” dla kultu religijnego, czyli w sferze sztuki. No i wtedy możemy całkiem poważnie zacząć obserwować, jak z „brudną” historią radzą sobie artyści; jaki wyraz znajduje to w sztuce. A rozważając to, musimy, tak jak w przypadku usługowych dziejopisarzy, odrzucić tych twórców, którzy swe talenty po prostu sprzedają za srebrniki.

Kwiatuszek Inu i laleczka

„Wołają z grobów, których nie ma” – taki podtytuł nosi wystawa poświęcona pamięci pomordowanych na Wołyniu w roku 1943, przygotowana przez Oddział IPN w Szczecinie, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia. Podczas otwarcia ekspozycji w lipcu 2013 r. zaprezentowano metalowy emblemat – znaczek z wizerunkiem kwiatu Inu. Len niezwykle trafnie oddaje tragedię ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów: otóż kwitnie w lipcu przez zaledwie kilka lub kilkanaście godzin, co ma symbolizować brutalnie przerwane życie tysięcy ofiar.



Prezentacja wystawy „Wołyń
1943. Wołają z grobów, których
nie ma”-Szczecin, od 6 lipca 2018
r. (fot. IPN Szczecin)

Antypolska czystka etniczna przeprowadzona przez banderowców, jak ich najczęściej nazywano, objęła nie tylko Wołyń, lecz również województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie oraz częściowo Lubelszczyznę i Polesie. Ten niezwykle trudny temat obchodzi setki tysięcy Polaków: wciąż żyjących świadków tamtych wydarzeń i ich rodziny; ponadto ludzi zainteresowanych prawdą historyczną oraz rozumiejących polską rację stanu. Wobec tego wszystkiego jest oczywiste, że owa wciąż nieopowiedziana ZAGŁADA stanowi jedno z brakujących ogniw polskiej tożsamości narodowej, z którą sztuka – w opowiadanym przeze mnie przypadku: teatr – winna docierać do odbiorców zgodnie ze znaną sentencją: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”.

Od roku 2010 Teatr Nie Teraz pracował nad spektaklem *Ballada o Wołyniu*, a ja szukałem metafory dla niewyobrażalnego okrucieństwa śmierci, jaką zadawali Polakom ich sąsiedzi w latach II wojny światowej i po wojnie aż do 1947 r. Stawiałem sobie pytania: Jak to opowiedzieć, aby uniknąć doraźnej akademijności? Jak opowiedzieć o złu, odwołując się do dobra? I wtedy pojawiła się w moich myślach dziecięca szmaciana laleczka oraz narodził się tytuł, który zderzył ze sobą te dwie rzeczywistości: jakże pejoratywny obecnie „Wołyń” oraz „balladę”, która niesie w sobie lirykę, a więc i delikatność.



Spektakl „Ballada o Wołyniu” -
Bytom, 5 lipca 2018 r. (fot. IPN
Katowice)

Przy pracy nad scenariuszem, a potem już nad samym spektaklem, konieczne było dokonanie swoistych

studiów i kwerendy źródłowej, na którą poświęciliśmy kilka miesięcy. Dotarliśmy m.in. do jeszcze żyjących świadków tamtych wydarzeń oraz do specjalistów, którzy tym tematem zajmują się od lat, m.in. do Władysława Siemaszki oraz jego córki Ewy, autorów fundamentalnej monografii *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. Osoby te poznałem podczas pierwszej edycji Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza, którym to laurem ich dzieło zostało jak najślusniej uhonorowane. I okazało się, że spotkałem ludzi, którzy, tak samo jak moja rodzina, pochodzą z Włodzimierza Wołyńskiego (oczywiście mowa o pokoleniu rodziców i dziadków). Tutaj jest kolejny istotny trop twórczy powstania spektaklu *Ballada o Wołyniu*, czyli historia własnej rodziny, poznawanie własnej tożsamości.

Myszę, że każdy z nas ma obowiązek wobec przodków tworzenia kolejnego ogniwa historii, przenoszenia w przyszłość tego, co było. A ponadto mamy niezbywalny obowiązek wobec Pana Boga, aby w dobrej sprawie korzystać z talentów, jakimi nas obdarzył. W moim przypadku jest to umiejętność „robienia teatru”. Kiedy z perspektywy ponad dziesięciu lat patrzę na genezę naszego przedstawienia, to widzę, że bardzo istotny był również taki impuls twórczy, który wywodzi się ze świata teatru alternatywnego, politycznego. Pojawiła się chęć opowiedzenia o tym, co nie zostało opowiedziane, co jest przemilczane, a w konsekwencji trwającej dziesięciolecia antypolskiej edukacji – także zakłamywane. Drugi artystyczny powód, bardzo poważny, stanowiła potrzeba zmierzenia się z historią porównywalną do tragedii greckich, w których ludzki los jest zależny od mitycznego fatum, a w niewielkim stopniu albo w ogóle nie – od woli pojedynczego człowieka. Tego typu fatalizm jest sprzeczny z fundamentami naszej kultury, co stawia przed artystą jeszcze większe wymagania.

Tamten świat kierował się filozofią: „krew za krew”, a cywilizację chrześcijańską najlepiej definiuje zdanie wykute na pomniku Ofiar Ludobójstwa na Kresach, stojącym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie: „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary!”.



**Pomnik na cmentarzu
Rakowickim w Krakowie
poświęcony pamięci ofiar Zbrodni
Wołyńskiej, 2023 r. Fot. Żaneta
Wierzgacz (IPN)**

Agnieszka Gorczyca z IPN, która „wymyśliła” ten symboliczny kwiatuszek Inu, tak to uzasadniała:

„Len to cierpliwość, czystość, prostota, ale też niewinność – podstawowy przymiot osób dotkniętych przemocą. Roślina kwitnie na niebiesko, kolor ten w psychologii barw oznacza wytrwałość – uosabia zatem ludzi, którzy od lat zabiegają o przywrócenie pamięci o ludobójstwie. Len leczy rany, alegorycznie więc przypomina o upływie czasu, który zbliznia rany fizyczne i psychiczne, koi cierpienia”.

Dokładnie taka miała być nasza *Ballada o Wołyniu*.

Sztuka niepoprawna

Scenariusz spektaklu – oprócz odwoływania się do oryginalnych świadectw osób, które przeżyły zagładę – wykorzystuje fabularne wątki legendarnej powieści Włodzimierza Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje*. Dotarłem do autora, wiele rozmawialiśmy i pan Odojewski wyraził zgodę na wykorzystanie jego powieści; zaszczycił nas też swą obecnością na pokazie premierowym. W inscenizacji pojawiają się również dwie stare pieśni – polska i ukraińska. Do tej drugiej śpiewamy słowa napisane współcześnie przez wybitną artystkę, Bognę Lewtak-Baczyńską, skądinąd osobę o korzeniach kresowych.

Kluczem dramatycznym spektaklu jest opowiedzenie tej historii tylko poprzez kobiety, a oś dramatyczna to równolegle prowadzone losy trzech młodych kobiet szykujących się na własne gody, które okażą się jednak nie czasem wesela, lecz śmierci. Zderzenie udokumentowanych relacji świadków ludobójstwa z metaforą teatralną (śmierć odbija się krwawą pozągą w oczach młodych kobiet i – niemal dosłownie – w wypełnionych wodą miednicach użytych w przedstawieniu) daje widzowi szansę na bardzo osobiste dotarcie do prawdy. To przygotowywanie się do godów jest poparte symbolicznymi rekwizytami „ogrywanymi” przez aktorki: szmacianą laleczką, grzebieniem, lusterkiem, szminką, chustką na głowę. Pojawiają się również różańce. Istotnym elementem scenografii, obrazowo puentującym całość, są wspomniane już miednice oraz pień do rąbania drewna i siekiera użyta w finale przez jedną z postaci dramatu.



Spektakl „Ballada o Wołyniu” na

Przystanku Historia IPN -

Warszawa, 11 i 12 lipca 2017 r.

(fot. Piotr Życieński, IPN)

Przedstawienie zostało podzielone na dwa akty, dwie części – narracyjną i epicką. Istotne w części pierwszej jest nie przeżywanie opowiadanych historii, lecz ich przekaz poprzez pamięć dziecka, czyli pamięć, która „nie dostrzega” zła, lecz pozostawia tylko znaki. Zderzenie tych dziecięcych narracji z dorosłym ich nadawcą jest dodatkowym symbolicznym kontrastem dla tych scen. W drugiej części najważniejsza staje się zaś choreograficzna symultaniczność ruchu trzech kobiet, tak aby stworzyć wrażenie, że każda może być każdą, a wszystko toczy się bezwiednie. W odróżnieniu od aktu pierwszego, niejako zdefiniowanego personalnie co do bohaterów, w akcie drugim aktorki są bardziej alegoriami postaci, swoistymi ikonami tamtego czasu.

Finałowa pieśń jest śpiewana tyłem do widza. To niejako głos cieni tych, których pomordowano. Należy też pamiętać, że powracający parokrotnie głos z offu to głos kogoś, kto po latach odpytuje/przesłuchuje kobiety na okoliczność tego, co się zdarzyło; głos, który pyta i ewidentnie nie chce uwierzyć w to, co słyszy. Jest to dodatkowy dla tego spektaklu kontekst teatru faktu, teatru publicystycznego. Co istotne, użyty z offu, nie angażuje naszych bohaterów w ewentualny werbalny dialog ze sobą. One, jak w rzeczywistości, żyją obok nas ze swoją traumą, zanurzone w tym, co było.

Przez lata prezentowania *Ballady o Wołyniu* widzę rosnącą siłę tego przekazu artystycznego i jego nieustającą „gorącość”. Można by wręcz rzec, że mimo ustanowienia w roku 2016 uchwałą Sejmu RP 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej, ta tematyka wciąż jest w tzw. mainstreamie niepoprawna politycznie, a jeżeli już się pojawia, to niestety w sposób relatywizujący historię. Nic więc dziwnego, że skala ignorancji, także u ludzi odpowiedzialnych za młodzież, czyli u nauczycieli, jest nadal ogromna. W efekcie mamy dziennikarza, który w rozmowie z reżyserem filmu *Wołyń* (premiera w 2016 r.) Wojciechem Smarzowskim może zadać tak absurdałne pytanie:

„Co należy zrobić, tworząc film o takiej zbrodni, aby nie pogłębił on podziału między Polakami a Ukraińcami?”.

I warto tutaj przytoczyć odpowiedź twórcy filmu, pod którą i ja, autor spektaklu *Ballada o Wołyniu*, bym się podpisał:

„A z czego wynika ten podział, który może się pogłębić?

Z tego, że słowa »przepraszamy i prosimy o wybaczenie« oraz odmieniane przez przypadki słowo »pojednanie« dla ocalałych z rzezi Polaków i ich rodzin brzmią pusto. Bo nie idzie za nimi żadna moralna skrucha, a zamiast wyczekiwanych konkretów ze strony ukraińskiej pada sporo ogólnych, propagandowych określeń zastępczych typu »tragedia Wołynia« czy »polsko-ukraiński konflikt«. Nie pomaga także to, że Ukraińcy budują swoją tożsamość polityczną i narodową na historii faszyzującej organizacji. Tej, która jest odpowiedzialna za wymordowanie w latach czterdziestych tysięcy Polaków. Ten film jednak powstał nie po to, żeby jątrzyć, powstał dlatego, żeby pamiętać”.

Dotrzeć do ludzi

Ktoś napisał o *Balladzie o Wołyniu*, że daje wzorce o trwałej wartości, a w innej recenzji przeczytaliśmy, że oto mamy przykład dzieła, które pokazuje, że teatr może spełniać ważną misję społeczną, moralną, a jednocześnie edukacyjną i historyczną. Dzisiaj *Ballada o Wołyniu* Teatru Nie Teraz idzie do kolejnych tysięcy odbiorców w formie specjalnego filmowego teatrum. To wielka radość dla twórcy, który wie, że teatr może być medium definiującym naszą narodową tożsamość, co jest szczególnie ważne w kontekście pokoleń wstępujących w dorosłe życie. A o tym, że to się dowodnie sprawdza, niech świadczy kilka przytoczonych poniżej reakcji na naszą pracę artystyczną.

„Wczoraj byłem na spektaklu *Ballada o Wołyniu* [...]. Jestem pod wielkim wrażeniem. Ja przeżyłem to piekło. Życie uratował mi przypadek. Jestem Wam ogromnie wdzięczny za to, że przy tak skromnych środkach potrafiliście zrobić coś tak wielkiego i tak pięknego. Mógłbym wyjść na scenę i opowiedzieć wiele scen z moich przeżyć z czasów tego ludobójstwa”

– Sulimir Stanisław Żuk.

„Nostalgiczne, pełne przejmującego smutku i tęsknoty pieśni ubrane w określoną scenografię – skromną, ubogą wręcz, a przez to nadającą potęgę wymowie spektaklu w jakiś sposób, magiczny siłą swojego utajonego przekazu – przenoszą widza w świat pełen niepojętego, niezrozumiałego, obcego i wynaturzonego splotu wydarzeń [...]. Refleksja – to jest główna idea owej sztuki, tak sądzę. Refleksja nad, przede wszystkim – naszym własnym losem, naszym sumieniem, naszą nijakością, naszym skłóceniem,

niezrozumieniem i jego całkowitym czasami brakiem”.

– Piotr Szelągowski.

„*Ballada o Wołyniu* to dwa różne światy. Świat prawdziwy, tragiczny, z czasów II wojny światowej i świat drugi, dzisiejszy, zakłamany, chociaż »poprawny« politycznie [...]. Przyglądając się spektaklowi, stawałem się młodym chłopcem, zapominając o tym, że to się działo siedemdziesiąt lat temu. Czułem, że panie, które opowiadały, to autentyczne osoby z tamtych czasów i opowiadają aktualne autentyczne wydarzenia. Wrażenie robiły nawet dumki i śpiewki. Ja to kiedyś śpiewałem i śpiewałem dzisiaj razem z nimi. Opowieści i śpiewki przeniosły mnie do lat młodości, wprost do prawdziwego dzieciństwa. Mimo tego w tych śpiewkach wyczuwałem jakiś ból, jakieś klucie dochodzące do szpiku kości. Ponadto słuchając monologów postaci spektaklu, natychmiast utożsamiałem się z ich osobowościami”

– Antoni Mariański.

„*Ballada o Wołyniu*, prócz roli stricte artystycznej, wypełnia także ważną misję społeczną, edukacyjną, historyczną i moralną. [...] Przedstawienie, choć tematycznie jest wielkie i głębokie jak tragedia antyczna, formalnie ma charakter kameralny [...]. Tomasz Antoni Żak znalazł znakomite i adekwatne do tematu rozwiązanie formalne spektaklu. [...] Ten znakomity spektakl powinien dotrzeć do jak największej rzeszy odbiorców, nie tylko Polaków. Ale przede wszystkim powinni go obejrzeć rządzący dziś naszym krajem”

– Temida Stankiewicz-Podhorecka.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ